

Rozmowa z panem Ireneuszem Sirko, absolwentem Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica w 1964 r.

- W tym roku mija 40-lecie Pańskiej matury w ciechocińskim „Staszicu”. Co utkwilo Panu w pamięci z lat licealnych?

- Wydaje się, że lata, które minęły od matury, to dosłownie jedna chwila. Wspomnienia są więc wciąż żywe i aż wierzyć się nie chce, że to już tyle lat. Dyrektorem liceum był wtedy matematyk, pan Józef Lebedzewicz, wychowawcą naszej klasy - prof. Jan Świeczkowski, geografii uczyła prof. Lucyna Nowakowska, fizyki prof. Józef Brzezicki, języka polskiego prof. Wiesława Wolfowa. W szkole naszej wykładał też i mój ojciec, prof. Mirosław Sirko, a z tamtych lat, obok kolegów i koleżanek, najbardziej utkwilo mi w pamięci atmosfera szkolnych i klasowych zabaw oraz muzyka - twist, rock and roll, który wdarł się wtedy w nasze życie i spowodował, że muzyka stała się moją pasją i niezmiennie towarzyszy mi przez całe życie.

- W 1962 r. był Pan współzałożycielem pierwszego w naszym regionie zespołu „mocnego uderzenia”...

- Fascynacja rock and rollem i rhythm and bluesem spowodowała, że wraz z kolegami i koleżankami ze „Staszica” utworzyliśmy kwartet wokalny, w którym śpiewały Jola Brudzińska, Joasia Zbrzyńska, Basia Przybysz oraz Marek Roszak. Uświetnialiśmy wtedy wszystkie uroczystości w szkole. Przez pewien czas wraz z kolegami z klasy: Markiem Roszakiem i Andrzejem Chmielewskim tworzyliśmy też grupę instrumentalną, graliśmy na gitarach, a jako wzmacniacz i głośnik zarazem służyło nam sfatygowane, przedpotopowe radio. W międzyczasie wraz ze Zbyszkim Erwińskim, kolegą z ogniska muzycznego, którym kierował wówczas prof. Henryk Kamiński, oraz Staszkiem Zakrzewskim założyliśmy zespół big beatowy z prawdziwego zdarzenia: gitara solowa, basowa, rytmiczna i perkusja, z dodatkiem innych instrumentów. Inspiracją i niedoścignionym wzorem był dla nas Elvis Presley oraz Cliff Richard z zespołem „The Shadows”. Występowaliśmy w Powiatowym Domu Kultury w Aleksandrowie Kuj. oraz w niezliczonych świetlicach i remizach, propagując nowe trendy muzyczne. Oczywiście działalność nasza była czysto społeczna.

- A jak się potoczyły Pańskie losy po maturze?

- Wyjechałem do Gdańska, gdzie podjąłem naukę w nowo otwartej Pomaturalnej Szkole Technicznej Budowy Okrętów, którą ukończyłem w 1967 r. Mając wybór pomiędzy budową okrętów a muzyką, wybrałem muzykę. Grałem w klubach Trójmiasta, poznałem wielu ciekawych muzyków, w tym Seweryna Krajewskiego oraz Krzysztofa Klenczona, z którym los zetknął mnie po latach w Chicago. W 1972 r. wróciłem do Ciechocinka, zająłem się biznesem, ale nadal czas swój dzieliłem między pracę a muzykę.

- Zdecydował się Pan jednak na wyjazd do USA...

- Zawsze chciałem poznać kraj, którego muzyka mnie fascynowała. W 1980 r. wylądowałem w Chicago, grałem w polskich klubach i poznałem to wielkie, niepowtarzalne miasto. W chicagowskim klubie „Astoria” spotykałem Krzysztofa Klenczona, który bardzo tęsknił za krajem, chciał wracać, ale jego przedwczesna śmierć uniemożliwiła mu to.

- Czy łatwo było zaadoptować się do życia w nowych, amerykańskich warunkach?

- Stany to zupełnie inny świat, ale świat ten mnie urzekł. Postanowiłem go poznać lepiej. Zostałem kierowcą wielkich ciężarówek i przez kilka lat przemierzałem ten ogromny kraj wzdłuż i wszerz. Jeździłem na dalekich trasach: Chicago - Los Angeles, Chicago - Nowy Orlean, Floryda itp. Jednorazowo pokonywałem tysiące kilometrów. Np. z Chicago do



Zdjęcie z lat szkolnych...



... i aktualne.

Los Angeles, w jedną stronę jest 3300 kilometrów. Za szybko zmieniały się krajobrazy, strefy klimatyczne i czasowe, mijałem kolejne stany i wciąż jechałem przed siebie.

- *Czy nie czuł się Pan w takich chwilach samotny?*

- Cały czas byłem myślami z moimi najbliższymi, z żoną i dziećmi, którzy czekali na mnie w domu w Chicago, a w kabinie 36 tonowego traka, przez całą drogę, obok rock and rolla, zawsze towarzyszyła mi muzyka country. To zdumiewające, ale nie przypuszczałem nawet jak bardzo muzyka ta jest związana z amerykańskim krajobrazem, urokiem małych miasteczek, wielkich metropolii i zagubionych gdzieś wśród prerii farm. Jak bardzo wiąże się ona z życiem mieszkańców tego kraju i ich problemami. Jest w niej atmosfera przydrożnych barów i wielkich centrów handlowych, atmosfera codziennych zmartwień i radości, a do tego wiele utworów to pieśni pracy lub pieśni drogi, drogi, którą pokonywałem niezmiennie przez lata. Lubiłem słuchać radiowych stacji lokalnych. W trakcie drogi milkły i odzywały się kolejne stacje w Iowa, Nebraska, Wyoming, Utah, Arizona, California, odmierzając jej kolejne etapy i prowadząc mnie wciąż dalej i dalej.

- *Których wykonawców muzyki country lubi Pan najbardziej?*

- Trudno mi ich wyliczyć, gdyż jest ich bardzo wielu, ale najbardziej lubię Georga Straita, Ricky Skaggsa, Barbarę Mandrell, a także Kenny Rogersa i zmarłego niedawno klasyka muzyki country, Johny Casha.

- *Ale zrezygnował Pan potem z wielkich ciężarów-
wek...*

- Istotnie, by być bliżej rodziny, zrezygnowałem z życia w trasie i założyłem na miejscu własną firmę, ale mimo to czasu wciąż miałem za mało. Nadal interesowałem się bowiem muzyką, działałem w organizacjach polonijnych i coraz bardziej zacząłem tęsknić za krajem i rodzicami.

- *Zdecydował się więc Pan wrócić...*

- Tak. Decyzję taką podjąłem razem z moją żoną, Barbarą. Nasze dzieci, Monika i Rafał są już dorosłe, ukończyły w USA studia, założyły własne rodziny i wtopiły się w społeczność amerykańską. My zaś postanowiliśmy wrócić i spróbować raz jeszcze zacząć życie od nowa. Wróciliśmy do Ciechocinka, miasta mego dzieciństwa i młodości, miasta, które kochamy i którego nam zawsze brakowało.

- *Jak odbiera Pan Ciechocinek po latach?*

- Bardzo pozytywnie, wiele zmieniło się na lepsze, i wiele jest jeszcze do zrobienia. Ciechocinek wciąż istnieje dla mnie w podwójnym wymiarze. Dzisiejszy, z eleganckimi sklepami i trotuarami i ten dawny, z lat dzieciństwa. Często wracam wspomnieniem do czasów szkolnych, do pierwszych wzruszeń i uniesień, do koleżanek i kolegów z klasy, do moich nauczycieli, do przyjaciół i znajomych z tamtych lat i korzystając z okazji, pozdrawiam ich wszystkich serdecznie.

- *Dziękuję za rozmowę.*

Red.

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE IM. STANISŁAWA STASZICA

DNI OTWARTE W CIECHOCIŃSKIM LICEUM

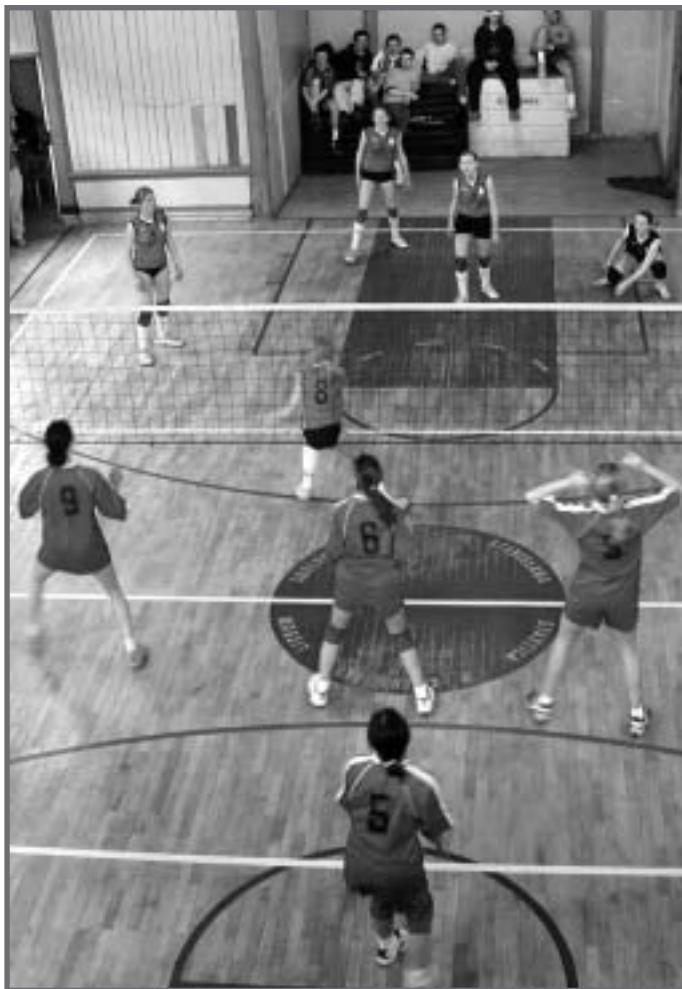
Dnia 19 marca 2004r. Liceum Ogólnokształcące im. St. Staszica w Ciechocinku zorganizowało drzwi otwarte dla uczniów z gimnazjum z Ciechocinka, Raciążka i Konecka. Imprezę otworzyła pani profesor Bernadeta Trześniowska będąca jednocześnie zastępcą dyrektora. W kilku słowach powitała przybyłych gości i poinformowała jednocześnie o zasadach rekrutacji na rok szkolny 2004/2005 podkreślając fakt utworzenia 3 klas o profilach: ekonomiczno-informatycznym o ukierunkowaniu menadżerskim, historyczno-prawnym i humanistyczno-społecznym o nachyleniu proeuropejskim. Następnie zaprosiła do uczestniczenia w przygotowanych pokazach naukowych. W sali chemicznej odbywał się istny pokaz magii. Było zamienianie róży w lód, palenie pieniędzy, które dziwnym, tylko prowadzącym pokaz znanym sposobem nie chciały się spalić, a także dużo wybuchów i dymu. Sekcja biologiczna przygotowała również ciekawy program. Można było zobaczyć pod mikroskopem krew człowieka i porównać ją z krwią żaby, ludzkie włosy, części ciała różnych owadów i roślin. W sali od języka niemieckiego uczniowie liceum zapoznawali



gości ze szczegółami współpracy szkoły z Gimnazjum Aspel w Rees w Niemczech i wiążącymi się z tym korzyściami i atrakcjami. Z kolei w klasie informatycznej odbywał się pokaz wirtualny. Warto podkreślić, że był on wart uwagi, ponieważ liceum dysponuje nowym sprzętem komputerowym wysokiej klasy. Podobny pokaz był przeprowadzany w bibliotece, gdzie uczniowie szkoły mogą korzystać z Internetu. Cały czas u pani pedagog i w sekretariacie zainteresowani mogli otrzymać szczegółowe informacje dotyczące zasad rekrutacji. Po zwiedzeniu budynku goście mogli skosztować smacznego żurku, w którego przygotowaniu aktywnie uczestniczyli licealiści. Atrakcji nie zabrakło również dla entuzjastów sportu. W sali gimnastycznej odbywał się turniej siatkówki. Drużyna dziewczyn z liceum zmierzyła się z reprezentacją ciechocińskiego gimnazjum, niestety, po zaciętej walce przegrywając z nimi 0:3. Na medal natomiast spisali się męska drużyna, która w pięknym stylu pokonała zespół gimnazjalistów 3:1. Niemniej oba mecze były pokazem niezwyklego talentu naszych siatkarek i siatkarzy i dostarczyły kibicom ogromnych wrażeń. Warto również wspomnieć, że z okazji zbliżającej się wiosny liceum podejmowało w swych progach niezwykle gości. Małe przedszkolaki z papierowymi, kolorowymi kwiatami uraczyły wszystkich ślicznym wykonaniem piosenki za co zostały poczęstowane cukierkami.

Niewątpliwie piątek 19 marca można zaliczyć do bardzo udanych nie tylko pod względem organizacyjnym, lecz również z powodu słonecznej i ciepłej pogody. Jakie wrażenie pozostawił ten dzień w pamięci uczniów liceum i gimnazjum? Dla tych pierwszych była to doskonała zabawa i zdobywanie nowych doświadczeń, dla drugich możliwość zwiedzenia i poznania szkoły. Nie można również zapomnieć o nauczycielach liceum, bez których ta impreza nie doszłaby do skutku. Dzięki ich pomocy, życzliwości i serdeczności ten dzień stał się jeszcze bardziej wyjątkowy.

Anna Chojnicka - Klasa IV c



fot. J.Litwin